GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 25. października 1894. Nr. 43.

O żywym Różańcu.

I.

Koronie różańcowej, jaka zdobi skroń Maryi „królowej Różańca Św." szczególniejszego blasku, niby klejnot drogi, dodaje Różaniec żywy, tak dziwnie za naszych czasów rozpowszechniony. Chcąc należycie zrozumieć jego istotę i charakter, potrzeba wprzód zaznajomić się z historyą jego powstania.

Do największych szkód, jakie józefinizm i rewolucya francuska Kościołowi wyrządziły, zaliczyć należy to, że zniszczywszy zakony i bractwa, tem samem Różaniec prawie zupełnie wyparły z pamięci ludzkiej. P. Bóg jednak, który w Różańcu prawdziwy arsenał wszelakiej broni duchownej dla Kościoła przygotował, nie chciał Oblubienicy swej pozbawić najpotężniejszej obrony i dlatego wybrał świątobliwą niewiastę Maryą Paulinę Jaricot (w Lugdunie 1826) za narzędzie do wskrzeszenia Różańca. Pobożna ta osoba, szczególniejszemi łaskami od Boga obdarzona, założywszy już przedtem Stowarzyszenie Rozkrzewiania wiary, w celu dostarczenia Kościołowi potrzebnych środków do zewnętrznego rozszerzania się za pomocą misyi, postanowiła też dla umocnienia wiary wewnątrz Kościoła, pomiędzy wiernymi, zorganizować Stowarzyszenie rozszerzające Różaniec. Do przeprowadzenia zaś swojego zamysłu użyła sposobu, o którego skuteczności przekonała się propagując Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary; a mianowicie, jak tam małe lecz zewsząd płynące składki zastąpiły hojne ofiary bogatych jednostek, tak tutaj zamiast wyszukiwania nielicznych osób, któreby obowiązek odmawiania Różańca na siebie przyjęły, zaczęła Różaniec dzielić pomiędzy więcej osób tak, aby na każdą wypadła tylko jedna tajemnica. Przez to jednak bynajmniej nie myślała zmieniać w czemkolwiek ustroju Różańca, gdyż zanadto była przekonaną o boskim jego początku; raczej pragnęła tylko jak najbardziej rozszerzyć koło czcicieli królowej Różańca Św. w nadziei, że osoby do Różańca żywego należące zasmakowawszy powoli w tej mannie niebiańskiej, Różaniec cały odmawiać zapragną. Nie obawiała się przytem umniejszenia nabożeństwa, gdyż była przekonaną, że stratę w nabożeństwie, jaka ze zmniejszenia modlitw powstanie, hojnie powetuje dobry przykład i wzajemne zbudowanie, do których osiągnięcia przez organizacyą róż dążyła. Rzec można, że Duchem św. oświecona pragnęła urzeczywistnić myśl papieża Urbana VIII., który w Różańcu widział najlepszy środek pomnożenia prawdziwych chrześcian, mówiąc: „Rosarium est augmentum Christianorum".

Z tej krótkiej historyi Różańca żywego jasno okazują się dwie okoliczności, jakie przy tem nabożeństwie zawsze należy mieć na oku. Oto najprzód Różaniec żywy nie jest żadnym osobnem nabożeństwem, rożnem od Różańca właściwego, raczej jest to gałąź drzewa różańcowego, gdyż stanowi on niejako nowicyat, który prowadzi do właściwego Różańca, jako do praktyki doskonalszej. Powtóre Różaniec żywy, jeśli chce odpowiedzieć swemu celowi, powinien modlitwy dopełniać uczynkami dobrymi — a żywą wiarą rozmyślanie tajemnic.

II.

Ze myśl Rożańca żywego pochodziła z natchnienia Bożego, na to mamy dowód w cudownie szybkiem rozkrzewieniu jego po całym świecie i pomiędzy wszystkimi stanami; dość przytoczyć, że we Francyi biskupi nawet należeli do Różańca żywego i pomiędzy sobą osobną różę złożyli. Stolica Apostolska nabożeństwo to licznymi obdarzyła przywilejami i odpustami; pomnąc zaś, że powodzenie każdej sprawy zależy głównie od dobrej organizacyi, kilkakrotnie naznaczała dla kierownictwa dyrektorów generalnych, którzy udzielali upoważnienia dyrektorom dyecezyalnym i lokalnym, bezpośrednio Różaniec żywy rozszerzającym. Tak trwało blisko lat 40. Około roku 1860 rozprysła się dotychczasowa organizacya, gdyż po śmierci ostatniego dyrektora generalnego nie zamianowano nowego. Nie było komu potwierdzać nowych dyrektorów dyecezyalnych i lokalnych, wobec tego zaś zachodziła obawa, że wierni nie zyskują odpustów, do jakich mieliby prawo, gdyby przez należycie upoważnionych Dyrektorów do Różańca żywego przyjęci byli.

Co gorsza, wskutek tego rozprzężenia Różaniec żywy omal nie zatracił tego, co stanowi jego istotę, przestając być przygotowaniem do istotnego Różańca. Wielu bowiem dyrektorów zaczęło łączyć Różaniec żywy z innemi nabożeństwami, czyniąc go ich częścią składową, nie zważając zupełnie na myśl przewodnią Założycielki, która zawsze pragnęła, aby Różaniec żywy prowadził do Różańca prawdziwego.

Ojciec św. Pius IX. chcąc zapobiec pierwszemu złemu t. j. aby organizacya Różańca żywego przez śmierć Dyrektora generalnego na przyszłość nigdy nie była zachwianą, rządy nad nim przez breve z 17. sierpnia 1877 „Quod jure hereditario" oddał rękom najbardziej do tego powołanym, bo każdoczesnemu Generałowi Zakonu Kaznodziejskiego, od którego wszyscy dyrektorowie lokalni brać mieli upoważnienie.

Pierwszą zaś troską Generała Zakonu Kaznodziejskiego jako nowego głównego kierownika Różańca żywego było, usunąć radykalnie drugie złe, mianowicie, aby Różaniec żywy

nie zatracił w sobie myśli Bożej, przestając być nowicyatem Różańca prawdziwego. Przyłożył w tym celu siekierę do korzenia i dnia 22. kwietnia 1887 wydał rozporządzenie, które tu dosłownie przytaczamy: „Expresse declaramus non esse nisi unum Rosarium vivens, Ordini nostro omnino commissum, quod nulli alii sodalitati cuiuscunque sit nominis sive Rosarii Apostolatus Orationis, sive Rosarii SS. Cordis Jesu, sive alterius hujusmodi immixtum permittimus, ne periculum iacturae indulgentiarum immineat. Et ut in hac re nostra voluntas plane cunctis innotescat, omnes personas Rosarium vivens, sic alii sodalitati immixtum, propagantes his praesentibus privamus omni facultate Zelatoris seu Zelatricis, Consiliarii seu Consiliariae, Praesidentis et etiam Directoris et privatas declaramus eisque tollimus omnem potestatem sese intromittendi in propagatione et regimine Rosarii viventis. Possunt tamen sodales cuiuslibet associationis Rosario viventi nomen dare et pariter socii Rosarii viventis alias associationes participare, sed sub hac conditione expressa, quod seorum obligationibus unius et alterius societatis satisfaciant ita, ut modo sodalitates confundere nemini liceat".

Dekret ten zanadto jest stanowczym, aby jakiegokolwiek objaśnienia potrzebował, z każdego bowiem słowa przebija myśl, że Różaniec żywy jest niejako pomostem do prawdziwego i że tylko z nim się łączyć i z niego soki żywotne ciągnąć może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXIV.

Nasze wyspołecznienie.

Rok, ze wszech miar fatalny, ostatniego powstania przyniósł przynajmniej tę korzyść, że nas zwrócił z drogi marzeń na drogę pracy, z rewindykacyi praw ku wykonaniu obowiązków. I choć to się nie zrobiło ani dość zupełnie ani dość gruntownie, jednak stało się o tyle, żeśmy wszyscy pojęli, że dawną drogą iść już się nie da. Jest wprawdzie spór o nowy kierunek, bo jedni wskazują na drogę „pracy organicznej", gdy inni wołają, że to dla ducha nie wystarcza, — wszyscy jednak czujemy, że trzeba i „pracy organicznej" i czegoś jeszcze, coby głębiej sięgało we wnętrzności społeczne, coby wyżej mierzyło i szerzej obejmowało.

Kto wie, czyby się nie było uniknęło niejednej katastrofy, gdyby się było odrazu spostrzegło, że trzeciomajowy pierwiastek powinien się był rozwijać przekształceniem społecznem. Ale któż takie rzeczy odgadnąć może nim go doświadczenie nauczy? Przez lat kilkadziesiąt uważaliśmy za nasz pierwszy, najświętszy obowiązek przywrócenie niepodległości kraju, odkładając urządzenie go na później. — Myśleliśmy wprawdzie o urządzeniu politycznem, mając się za społeczeństwo dość mocne, aby i jarzmo zrzucić i znieść brzemię niepodległości. Każdy wtedy sądził, że, gdy się kraj wybije na wolność, znajdzie się silna ręka do zaprowadzenia porządku. Jednym ta ręka wyglądała na dyktaturę, drugim na konwent, ale tkwiła nam wszystkim w głowie ta ręka — w żelaznej rękawicy.

Dziś rzeczywistość odsłoniła nam naszą niemoc, i widzimy, że przedewszystkiem trzeba nam siły. Otóż tej siły nie znajdziemy ani w bogactwie, ani w nauce, ani w cywilizacyi, — ani w wywołaniu mas na widownię, ani nawet w cnocie cywilnej, bo ta, jak się wyżej wykazało, jest dla ogółu mrzonką. Znajdzie się ją tylko w ukształceniu społeczności na podstawie, z której prąd życia tryska, na Bogu i panowaniu Jego rzetelnem, zupełnem w społeczeństwie, bo, jakieśmy dostatecznie tego dowiedli, tylko On może być spójnią, łączącą ludzi w jedno, tam zwłaszcza, gdzie, jak u nas, żadna ich siła zewnętrzna w jedno nie wiąże. Z tego dopiero źródła płynące, jako skutki, wszystkie siły intelektualne i ekonomiczne zejdą się w ognisko niespożytej potęgi.

Ale tu idzie o coś większego jeszcze. Ukształcenie społeczeństwa jest najpierwszym, największym naszym obowiązkiem względem Boga, przed spełnieniem którego nie mamy prawa oczekiwać jego błogosławieństw na cierpienia nasze i prace.

Jesteśmy jeszcze narodem chrześciańskim. Gdyby na to potrzeba dowodów, wskazałbym choćby na bluźnierstwa tych, co wierszem czy prozą ujadają przeciw Bogu, że nam w pomoc nie przychodzi, że o nas zapomina, że nie ma ojcowskiego dla nas serca, że z góry lubuje się naszą męką i t. d. Te szczerby w wierze świadczą, że jest wiara. — Tylko, choć wierzymy, nie wiemy, że są warunki natury i loiki, wymagające, ażeby grunt był przygotowany ku przyjęciu pomocy zanim ona będzie dana. Bóg nie może ziarna rzucać nadarmo. A czy nasza gleba jest gotową?

Bóg dał Dawidowi miecz Goliata, ale pierwej Dawid powalił olbrzyma z tej procy, którą bronił trzodę od lwów i niedźwiedzi. A i tę moc zwalczania zwierząt Bóg dał mu w nagrodę za cnotę. Przed ludźmi nawet, aby ich pomoc uzyskać, trzeba okazać zasługę i siłę. Ale dla Boga trzeba wyrobić siłę rzeczywistą, mogącą w Jego oczach za siłę uchodzić, a taka z Niego musi być wzięta.

Otóż uprawa wymagana przez Boga, aby zlał pomoc swą na glebę narodu, jest ład społeczny. Jak pierwszym obowiązkiem człowieka jest ład jego wewnętrzny, na Bogu oparty, — tak pierwszym obowiązkiem społeczeństwa jest ład jego wewnętrzny, według Boga. Społeczność, która, jak my, straciła ten ład, na nic innego od Boga łaski mieć nie może jedno na powrócenie do ładu — rozumie się do ładu Bożego. Jakże więc moglibyśmy Bogu zarzucać, że nam nie daje łaski niepodległości, jeżeli nie używamy pierwej łaski uspołecznienia, która jest drogą do tamtej?

Wyspołecznienie jest największem, fundamentalnem odstępstwem od Boga — bo jest odstępstwem nietylko w porządku łaski, ale w porządku natury. I od niechrześcian przecie Bóg wymaga przynajmniej ładu i harmonii społecznej.

Otóż my jesteśmy narodem bardzo wyspołecznionym — i w tem słowie wszystkie grzechy przeszłości naszej znajdują swój ostateczny jaskrawy wyraz. Wyspołeczniony zaś naród, powtarzam, jakiemże prawem może mieć pretensye do P. Boga, że mu nie daje łaski bytu. Stańmy się wpierw społeczeństwem, zdolnem do bytu. Niezdolności zaś naszej świadczymy, kiedy wzdychamy do niepodległości pod ręką żelazną, do despotyzmu narodowego.

Nie gorsiśmy od innych, mówią. — Przypuśćmy, ale cóż z tego? Nasze wyspołecznienie wydało swój owoc; innych jeszcze nie. Ależ nasze jest i dawniejsze i radykalniejsze dla wielu przyczyn. Oni dziś dopiero doszli tam, gdzieśmy byli w wieku XVII-ym, tylko że nas utrzymała wówczas wiara, ich utrzymuje dziś siła. — Z natury rzeczy wypłynęło że nasz owoc prędzej dojrzał.

Nasze wyspołecznienie jest też pod pewnym względem radykalniejsze. U nas wiązanie społeczne całkiem inne niż w reszcie chrześciaństwa. Na nasze wyspołecznienie wpłynęły błędy i nieszczęścia, nietylko grzechy. U nas pod budową społeczną inny jest fundament — i budowa inna — i szczyt widocznie miał być inny, w myśli Bożej, niż na zachodzie. Błędy, klęski i grzechy nasze tego szczytu postawić nie dopuściły. Ani Bóg temu nie winien, ani też my tyle winni, ile nasi moraliści nam to wmawiają. Jesteśmy tam, gdzie jesteśmy, naturalnym biegiem rzeczy więcej jeszcze niż grzechami ojców. Jednakże nie bez ich winy się stało, że nieznacznie, krok za krokiem, naród nasz przyszedł w końcu do stanu grzesznego, do stanu wyspołecznienia, czyli do stanu przeciwnego naturze, skoro prawdą jest, że Bóg stworzył człowieka w społeczeństwie. Winą jest ojców naszych, że do tego dopuścili — ale i naszą jest winą, jeżeli, w tym stanie wyspołecznienia się rodząc, nie spostrzegamy tego, mając światło wiary; i nie usiłujemy wszelkim sposobem wyjść z tego stanu, przeciwnego prawu Bożemu. Ważną jest więc przedewszystkiem rzeczą dla narodu i niezbędnym warunkiem powrotu jego do życia, aby poznał winę swoją, i stan, z którego obowiązany jest się wydźwignąć.

Postawmy więc naprzód jako zasadę, że nie godzi się komuś robić winy z tego, czego on sam nie jest w stanie za winę uważać. Jest to fundamentem sądu moralnego — bo nikt nie może odpowiadać w niewiadomości prawa, gdy nie mógł go znać, lub nie miał obowiązku. Przy tej zasadzie odpadną wnet różne winy, któremi niesłusznie przeszłość obarczamy; — pozostaną na niej tylko te, które sprzeciwiają się bądź prawu natury, bo to jest wypisane w sercu ludzkiem, jeżeli nie upadło zbyt głęboko, czego o chrześciańskiem społeczeństwie powiedzieć nie można; bądź prawu chrześciańskiemu, wyraźnemu, bo to powinno było być chrześcianom wiadomem. — Odpadną więc naprzód, tak zwane, przez przesadę, winy polityczne, bo te były błędami, nie winami; odpadnie następnie wszystko to, co winą nam się wydaje przy dzisiejszych pojęciach, boć to nie obowiązywało innych czasów. Kościół n. p. dawniej nie winił kupczących niewolnikami a dzisiaj zaś wini ich, i słusznie. Za to znowu przybędą naszej przeszłości winy istotne, których dziś za winy nie mamy, a które wówczas były grzechem, gorszącym świat, bo łamały prawo Boże. Taką winą było n. p. przyjęcie hołdu od Alberta Brandeburczyka i danie mu, zakonnikowi, krewny królewskiej za żonę.

Była to poprostu zbrodnia w czasach, gdy pojęcia chrześciańskie panowały, a z tej zbrodni powstały Prusy! My zaś dziś, (mówię to dla zaznaczenia udziału dzisiejszych pokoleń w grzechach ojców), w tej zbrodni bierzemy udział przez przyzwolenie, gdy się tem szczycimy, gdy mamy sobie to za kartę dziejów chwalebną, z dziwnym zresztą brakiem loiki, skoro żałujemy, że z tego grzechu Prusy niegdyś powstały.

Przystąpimy teraz do tej kwestyi wyspołecznienia, będącej przyczyną, że dziś podlegamy wynarodowieniu.

Kiedy się porównywa naszą strukturę społeczną ze strukturą innych narodów, dwie rzeczy naprzód uderzają: luźność moralnej konstytucyi jednostki, i luźność węzła społecznego. Jeżeli zaś badamy przyczynę tego, widzimy, że na zachodzie były dwa czynniki mocy społecznej, których nam brakło albo które u nas słabiej działały. Naprzód tam, pierwiastek chrześciański głębiej przejął duszę jednostki; powtórnie znalazły się tam rodzime, naturalne urządzenia związku socyalnego, które w wielkiej mierze ułatwiły chrześciaństwu działanie uspołeczniające, choć niekoniecznie zgodnie z jego myślą.

I tak, co się tyczy jednostki, patrzmy jak się ona tam ukształciła. Chrześciaństwo szerzyło się tam nawracaniem pojedynczem jednostek, i to wśród walki, gdzie każda dusza zdobywała niebo własnym, nadzwyczajnym, heroicznym wysiłkiem, więc z głębokiego przekonania, z miłości Boga aż do męczeństwa, przewyższającej miłość życia i świata. Oczywiście taka walka, w każdym z osobna się odbywająca, niezmiernie potęgowała charaktery. Każdy bowiem utwierdzając się w tem, co myślał i kochał, przez zwycięstwo nad życiem i światem stawał się niewzruszonym w przekonaniu i obowiązku. Charaktery są tam, gdzie stanowczo i stale duch i miłość prawdy panują nad ciałem.

Ta sama praca wewnętrzna na zachodzie ciągnęła się dalej wiekami, przez instytucye zakonne, później przez krucyaty i wojny religijne. Wszystkie te bowiem rzeczy rozsadzały skałę miłości siebie, a przez szczeliny wsiąkał w duszę pierwiastek chrześciański. — U nas nic takiego nie było. Nawrócił nas rozkaz książęcy, całym krajem odrazu.

Szczepy słowiańskie w gminnem i rolniczem życiu zamknięte, klimatem samym od pełni życia odgrodzone, mało wymagające dokładności co do przedmiotu swoich wierzeń, jak pokazuje ubóstwo słowiańskich mitologii, przyjęły chrzest jak dziś wielu katolików przyjmuje prawosławie — żeby ocalić rodzinę i mienie, więc z pobudek ludzkich, osłabiających charaktery. Mnisi przyszli do nas w czasach już swego upadku, i życie ich, ani już było u nas, jak na zachodzie, zwycięstwem chrześciaństwa nad naturą, ani rozwiązaniem zagadnień społecznych, bo te dla ludności nie istniały. U nas społeczność miała swój już własny, choć pierwiastkowy, kształt, i Kościół nie potrzebował, w niej, dopasowywać wzajemnie do siebie, w nowym stosunku, żywioły obce sobie i wrogie; — bo nie było, jak tam, podboju.

Również i krucyaty nas nie objęły, a nasze walki z poganami nie wykształcały ani podwoiły indywidualności, bo nie indywidualność je podejmowała tylko ludność cała w interesie własnej obrony, raczej niż w sprawie krzyża, więc znowu dla pobudek mało wyrabiających poświęcenie. To wszystko było powodem, że chrześciaństwo nie przenikało w głąb naszych serc tylko się rozlewało jakby na nieprzepuszczalnym gruncie naszej natury. — Więc i walk religijnych dla tego samego nie było; i jeśli

nie wydały one swoich złych owoców, to nawzajem, nie było hartowania się charakterów w indywidualnem poświęceniu dla przekonania i obowiązku. Przekonanie i obowiązek krzewiły się, jak sosna północna, karłowato i po wierzchu.

Kiedy znów później na zachodzie zakwitły szkoły i mądrość chrześciańska przez nauczanie teologii i filozofi użyczała przekonaniom poparcia wiedzy i dyalektyki — u nas kraj poćwiartowany przez swoich, i deptany przez barbarzyńców, — a wynaradawiany przez Niemców nie mógł szukać w nauce wzmocnienia i rozszerzenia swego życia duchowego. — A gdy nareszcie się uspokoił, i mógł to uczynić, już było zapóźno: już chrześciańską wiedzę, na zachodzie, zaczęli wykrzywiać legiści — zwłaszcza w Bolonii, Padwie i Paryżu, dokąd właśnie chętniej szła nasza młodzież. Więc ten kierunek z początku antykościelny tylko, później, w renesansie, dochodzący do wyraźnego antychrystyanizmu, wkradał się do nas — i po wierzchu także się roztaczając, dawał polor, łatwe zapatrywania się na życie — podobał się, bo nie wymagał walki z sobą — działał na uczucie piękna, na wyobraźnię, cywilizował nie wymagając wyrzeczenia się ani grzechu, ani świata, ani siebie i ukształcał nas na naród o formach wytwornych — ale o pojęciach lekkich, ziemskich, pogańskich, przykrywających naszą wiarę chrześciańską, tolerującą, zgodną, nieopierającą się im, bo niemającą głębszego gruntu. — Gruntem zaś zostało, na dnie, nienaruszone prawie życie dawne, przyrodzone, dość renesansowym połyskom odpowiedne, życie dawnych gmin rolniczych, pojęć gromadzkich i jednostek poziomych. — Było w tem fatum dziejowe, nie wina nasza. Nie otrzymać odpowiedniego wychowania nie jest przecie grzechem; nie mniej jednak to pociąga za sobą złe skutki, których znowu nie można uważać za karę — lecz za proste losów przeciwieństwo.

Lecz niedość na tem. Na wyrobienie się jednostki, pośrednio już, bo przez udział w formacyi organizmu społecznego, wpłynęły na zachodzie naprzód, uprzednie podgotowanie przez instytucye rzymskie, które jakby skruszyły i uwalcowały grunt pod zasiew chrześciaństwa; potem, ujęcie tego społeczeństwa, państwowo już dawniej urządzonego i wyćwiczonego, w sieć feudalizmu, i zużytkowanie przez to, na korzyść dzierżących siłę militarną, rzymskiej tradycyi uległości względem Państwa. Tego wszystkiego u nas nie było, jak nie było też z drugiej strony i bizantyńskich pojęć i azyatyckich stosunków narzuconych naszym wschodnim pobratymcom. Te już, u nich, nie pracowały nad urobieniem jednostki, która też tam jak i u nas nie przechodziła zachodniej szkoły; — lecz tylko zewnętrznie ujmując bierne dusze i bierne stosunki społeczne, wplotły je w system państwowy, powstały z krzyżowania Kościoła z rządem, czci Boga ze czcią monarchy, wiarę w kary wieczne ze strachem przed doczesnemi.

Nic podobnego u nas nie było i dlatego też jesteśmy w Europie, rzecz to bardzo godna uwagi, formacyą historyczną i społeczną, całkiem odrębną, jak i dzieje nasze, i ustrój, były czemś odrębnem. A tego nie można z oka spuszczać ani w osądzaniu naszej przeszłości, ani w określeniu naszego stanowiska na przyszłość. Ten obraz pokazuje ile się zmniejsza naszej przeszłości winy, że pochopnie przyjęła postawione przez odrodzenie pogańskie zasady. Jej siła odporna wobec złego była dużo mniejsza niż na zachodzie. A cóż dopiero jeśli się zważy nasze kresowe wobec pogan lub schyzmy położenie, konieczność połączenia z Litwą kosztem rozszerzenia i utrwalenia swobód, zawierających zarodek choroby społecznej i nareszcie fatalnie kończące się dynastye. Nie, myśmy z pewnością nie mieli mniej rozumu politycznego od innych ludów; — i nasz stan nie był w sobie gorszym od stanu Francyi w wieku XVI-ym, lub Niemiec jeszcze w XVIII-ym, tylko okoliczności były dla nas niekorzystne — i już trzeba było wówczas więcej cnoty chrześciańskiej, aby im sprostać, niż tam gdzie na gruncie, lepiej przygotowanym, pojawiali się zawczasu ludzie jak Richelini lub inni, o których u nas było trudno.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. L. Z.

Jak nam dzisiaj nad ludem pracować?

(Ciąg dalszy).

Od dzieci, od szkoły, rozpoczynać nam reformę parafii. Kto zaniedbuje ten obowiązek, nie może umierać spokojnie.

Ale oprócz małych dzieci należy się od proboszcza i starszym dzieciom także opieka. Otóż takie dzieci starsze na „pacierze“ przychodzą. Żmudne się tutaj nadarza zajęcie. Szukaj po metrykach, dochodź, czy nie ma jakiej przeszkody. Nudne to i suche. Ale czy na tem i koniec? Protokół przedślubny gotowy; czy można nowożeńcom powiedzieć: bądźcie zdrowi, idźcie do domu? — Nie, nie można, bo oni przecie przybyli na pacierze. Przed nami stoi teraz ojciec przyszły i przyszła matka W ich to rękach spocznie los przyszłych dzieci, szczęście ich doczesne i wieczne. O, jakże to ważna chwila te pacierze! Proboszcz więc choć trochę gorliwy nie pominie tej chwili, żeby z niej nie skorzystał dla nauki tych przyszłych ojców i matek. Wypyta pacierza, przejdzie z nimi pokrótce cały katechizm, uzupełni braki w rzeczach choćby najważniejszych. Ale całą uwagę swą zwróci na obowiązki małżeńskie.

Chwile w życiu ważne mają to do siebie, że się wyciskają głęboko w pamięci i w sercu, że wszystkie tej chwili towarzyszące okoliczności na długo, nieraz na zawsze, stoją przed oczyma. Taką chwilą dla nowożeńców to właśnie owe „pacierze“.

Życie na wsi zbyt jednostajne. Tu mąż i żona — n. p. w zimie — ograniczeni wyłącznie na siebie, całe tygodnie i miesiące przesiadują razem w jednej izdebce, przy jednem ognisku. Jakże tu łatwe nieporozumienie, a potem kłótnie, a potem przekleństwa, a stąd cały łańcuch złego. Na to zatem należy największą kłaść wagę, aby im polecić zgodę i miłość wzajemną. Przy tem oczywiście mówić im wypadnie, że każde z nich ma swoje błędy, o których dzisiaj nie wiedzą. Później dopiero każde z nich spostrzeże wady drugiego, wszelako powinni je sobie w miłości przebaczać — a to dla szczęścia własnego. Naszem zdaniem jest to przestroga tak ważna, że nigdy jej pominąć nie można. Bo w czasie tym, kiedy się nowożeńcy bliżej poznawają, kiedy się zamyślają połączyć z sobą, uchodzi jedno w oczach drugiego za idealną, nadziemską jakąś istotę. Dobrze więc jest zedrzeć to bielmo zawczasu z ich oczu, żeby sobie później nie wytykali, a nie mówili: gdybym cię był znał, byłbym się nawet nie popatrzył na ciebie.

Ale życie każdego to życie krzyża i przeróżnych przykrości. Nie brak ich i w stanie małżeńskim. Słusznie powie-

dział pewien pobożny zakonnik, że małżeństwo to surowy zakon, że więcej tam utrapień i umartwień, aniżeli w klasztorze.

Pierwsze lata mijają, co prawda, dosyć szczęśliwie. Później jednak, kiedy już matkę obsiędą dzieci, kiedy się spełni słowo Psalmisty: *filii tui sicut novellae olivarum in circuitu mensae tuae* Ps. CXXVII. 3.—ileż tam naonczas biedy i kłopotów! Na rzeczach najpotrzebniejszych schodzi nieraz biedakom, a ubogich małżeństw dziś po wsiach najwięcej. Z jednego morga utrzymać rodzinę, przy braku zarobku, krzyż to codzienny. Otóż na tę przyszłość pełną nieraz boleści, pochodzącej czy to z ubóstwa, czy z przyczyny choroby, czy śmierci, niechaj duszpasterz zwróci nowożeńców uwagę. Nie będzie to bez pożytku, bo przecie Grzegorz św. mówi: *Minus jacula feriunt, quae praevidentur.* Hom. 35. Niech więc nowożeńcy nasi naprzód już zajrzą biedzie w oczy, a łatwiej ją zniosą, kiedy na nich istotnie przyjdzie.

Ze wszystkich jednak upomnień, odnoszących się do tych „pacierzników" najważniejsze jest o wychowaniu dzieci. Rodziny po parafiach rozsiadłe mogą być proboszczowi albo pomocą w pracy, albo też przeszkodą wielką. Toć niepróżno urosło przysłowie: „Jakie drzewo taki klin, jaki ojciec taki syn". To też obowiązek ten wychowania dzieci po chrześciańsku, przyjdzie ze szczególną pieczołowitością „pacierznikom" naszym wyłożyć.

Jeśli, że w tym względzie przoduje przykład samych rodziców. A jedno jest, co dzieci niesłychanie gorszy, co je z gruntu psuje — to przekleństwa, jakie słyszą, to kłótnie rodziców czy pomiędzy sobą czy z sąsiadami, na jakie patrzą. Niechże więc przed tem, jako źródłem złego wychowania, duszpasterz nowożeńców dostatecznie przestrzeże. — A że modlitwa jest podstawą życia duchownego, że modlitwa rozwija u dziecka pierwsze najszlachetniejsze zarody duszy i uczucia serca, trzeba i o tem nowożeńcom powiedzieć. Na jedno jednak tutaj dobrze jest zrobić matkę uważną, aby nie kazała dziecku odrazu całego mówić pacierza. Obowiązek to na siły trzyletniego dziecka za długi, za trudny. Dość, że się na początek nauczy przeżegnać, potem przyjdzie Ojcze Nasz, a potem kiedyś Zdrowaś, a później — później — Wierzę i przykazania. Bo nie jedno dziecko nabiera stąd do pacierza niechęci, że mu się odrazu zbyt długo modlić przykazują, a niechęć ta pozostaje mu nieraz na całe życie. Łatwo odgadnąć, z jaką szkodą dla jego duszy.

Oprócz pacierza powinna matka wszczepiać w serce dziecka i najpierwsze prawdy o Bogu. Niech mu więc mówi: Widzisz ten kwiatuszek — stworzył go P. Bóg. To słoneczko, co tak mile świeci — stworzył P. Bóg — i ciebie On stworzył. A kiedy w domu jest obraz Jezusa ukrzyżowanego, niech powie dziecku choć tyle: To P. Jezus, umarł za ciebie, abyś było w niebie. Jaki dobry ten Jezus! — Tak ćwiczyła w miłości Boga św. Józefata matka jego i oto świętym się stał.

Że i to pożyteczne, kiedy matka prowadzi ze sobą dziecko do kościoła — na nieszpory szczególnie — przyzna to każdy.

Ale o „pacierznikach" rozpisaliśmy się trochę za szeroko. Choć i tak nie wszystko już powiedzieliśmy. Bo jeszcze i o tem warto ich upomnieć, aby pomiędzy dziećmi nie robili różnicy. Odpokutował to srodze Jakób Patryarcha. I tego niechaj przestrzegają, aby dzieci ich nie dopuszczały się kłamstwa, bo kto kłamie, ten i kradnie. Wypadnie ich też pouczyć, jak i kiedy mają swoje dzieci karać. Nigdy w gniewie. Są to zresztą przestrogi, które i z ambony częściej powtarzać należy, ale i na wstępie do stanu małżeńskiego przestrogi te bez pożytku nie pozostaną.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. W. P.

Z orzeczeń Trybunału administracyjnego.

Przeznaczenie pewnej kwoty na cele duchowne nie leży w zakresie działania reprezentacyi gminnej.

Reprezentacya gminy P. uchwaliła datek 50 zł. na sprawienie organów dla kościoła w D. Wydział krajowy zatwierdził tę uchwałę, Trybunał administr. zniósł jednak to orzeczenie Wydziału kraj. Datek na sprawienie organów do kościoła w D., do którego mieszkańcy miejscowości P. jako parafianie należą, jest niewątpliwie wydatkiem na cele duchowne, obchodzące mieszkańców w P. jako parafian, nie staje się jednak przez to wydatkiem na cele gminne. Według istniejących ustaw państwowych i krajowych wydatki na cele duchowne nie mogą dotykać gmin miejscowych a jak się okazuje z porównania art. 9 ust. z dnia 25. maja 1868 l. 49 Dz. u. p. z §§. 74. 79 i 92 ustawy gminnej, ta ostatnia uważa sprawy duchowne i wydatki na cele duchowne jako nie należące do zakresu działania gmin miejscowych. Gmina nie była przeto uprawnioną wstawiać owego datku do preliminarza gminy. Orzecz. z dnia 13. maja 1892 l. 1578 Budw. 6611. *(Przegląd prawa i administracyi* Rok XVIII., Zeszyt 7, str. 216.

* * *

W sprawie zwrotu kosztów jazdy należących się nauczycielom religii za udzielanie nauki poza miejscem ich zamieszkania.

Przy dwu szkołach 4-klasowych męskich w Samborze ustanowiła Rada szkolna kraj. dwu nauczycieli religii, przyczem na podstawie §. 1. ust. z dn. 1. grudnia 1889 l. 71 Dz. u. kraj. zobowiązany został nauczyciel religii obrządku rz. kat. do udzielania nauki religii w 2-klasowych szkołach w Dolnej i Powodowej, nauczyciel zaś obrz. gr. kat. do udzielania religii w szkole ludowej w Dolnej. Orzeczeniem z dn. 23. października 1891 l. 16.838 uznało c. k. Ministerstwo oświaty i wyznań, że gmina miasta Sambora jako strona obowiązana do utrzymania szkoły w Dolnej i Powodowej, winna po myśli §. 8 leg. cit. dostarczyć nauczycielom religii odpowiednich środków transportowych względnie zapłacić im za każdą jazdę do Dolnej po 1 zł., zaś za każdą jazdę do Powodowej 60 ct.

Zażalenie, wniesione przez gminę miasta Sambora przeciw temu orzeczeniu, oddalił Trybunał administracyjny jako nieuzasadnione.

Według §. 8 ust. z dn. 1. grudnia 1889 obowiązane są do zwrotu kosztów podróży, należących się nauczycielom religii za udzielanie nauki poza miejscem zamieszkania, strony konkurencyjne, wymienione w art. 24. ust. z d. 2. lutego 1885 l. 29 Dz. u. kr. Rozchodzi się więc o to, czy przedmieścia Dolna i Powodowa mogą być uważane za miejsce zamieszkania nauczycieli religii, udzielających nauki w szkołach ludowych, istniejących w tych miejscowościach. Na pytanie to musiał Tryb. adm. dać odpowiedź przeczącą, gdyż z dochodzeń okazuje się, że Dolna i Powodowa są terytoryalnie oddzielonemi miejscowościami i mają jako takie dla załatwiania spraw miejscowych osobnych delegatów, że popisowi z owych miejscowości osobno komisyi asenterunkowej przedstawiają się i że miejscowości te posiadają osobne tabele podatkowe, na podstawie których delegaci podatki tamże ściągają. Również i w publikacyi rezultatów ostatniego spisu ludności Dolna i Powodowa oznaczone są jako odrębne miejscowości. W obec tego leżą owe miejscowości poza miejscem zamieszkania nauczycieli religii t. j. poza Samborem.

Na okoliczność, że zobowiązanie nauczycieli religii do udzielania nauki w Dolnej i Powodowej nastąpiło na podstawie §. 1. leg. cit., który normuje obowiązek ten tylko dla szkół jednej i tejsamej miejscowości, nie mógł Trybunał adm. zwracać uwagi, ponieważ obowiązku tego nie opugnowano a do podniesienia zarzutu w tym kierunku tylko nauczyciele religii byliby uprawnieni. Orzecz. z d. 28. października 1892 l. 31219. Budw. 6838. *(Przegl. pr. i adm.* Rok XVIII., zeszyt 12, str. 361).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*O. Carbonara. — Różaniec w Rzymie. — Prace i plany Ojca św*).

O. Michał da Carbonara, mianowany apostolskim prefektem Erytrei, liczy lat 60 a do zakonu OO. Kapucynów należy dopiero od lat 4. Odbywał studya seminaryjskie w Tortona i Rzymie, jest doktorem praw. Wydał cenione pisma o Dantem. Kazania jego w Genui, w Terni i Rzymie ściągały tłumy pobożnych. Obecnie ten głośny kaznodzieja, ten słynny prawnik, ten gruntowny znawca literatury ojczystej, idzie nawracać murzynów i w dodatku, — na rozkaz Ojca św. — opieką duchowną otoczyć wojsko włoskie, które wydarło papieżom władzę doczesną. Podobne fakta zdarzają się jedynie w Kościele katolickim.

— Na głos Ojca św. łączą się katolicy wiecznego miasta w uroczystem nabożeństwie różańcowem niby w krucyacie pokojowej, która przygotowuje godzinę wybawienia. Rzymianie, nie bacząc na obietnice uzurpatorskiego rządu, na podszepty sekt i na drobne ustępstwa domu sabaudzkiego, wiernymi są zawsze papiestwu a teraz w smutku i upokorzeniu. nie wierząc w pomoc ziemską, uciekają się do Maryi, Orędowniczki chrześcian.

— Kongregacye rzymskie zastanowiły swe czynności na cały miesiąc październik, zażywając zasłużonego spoczynku. Sam tylko Ojciec św. niestrudzony i niezmużony kieruje łódką, w której złożone są losy Kościoła. Zamknięty w murach swego więzienia zapełnia czas modlitwą i nauką. Zwróciwszy oczy na wschód, przygotowuje encyklikę, która po raz wtóry ma poruszyć sprawę unii dwóch kościołów. Dyktuje ją Ojciec św. pod wpływem tak gorącej wiary w powodzenie, że początek okólnika zachwycił wszystkich, którzy go czytali. Nowa kongregacya, niezależnie od propagandy, zajmować się będzie sprawami kościoła wschodniego. W Atenach, na Korfu i w Smyrnie powstaną instytucye, których zadaniem będzie przygotować unią. Równem staraniem otacza Ojciec św. kościół anglikański. Coraz większa bowiem liczba nawróceń pozwala spodziewać się powrotu anglikanów na łono Kościoła. Do tryumfów, jakie odniosła mądrość Leona XIII , przybędą, jeżeli taka wola Boga, nowe, które imię jego postawią obok imienia św. Dominika i św. Piusa V.

Galicya. Nowy Sącz. Jak piszą do *Gazety Lwowskiej*, dnia 9 b. m. odbyło się w Nowym Sączu Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia „Związek chłopski" Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele parafialnym, zgromadziło się w sali „Sokoła" przeszło 300 członków Stowarzyszenia i około 80 zaproszonych gości.

Dr. Romer, prezes Rady powiatowej, powitał zgromadzenie, zapewniając, że z obecnemi tendencyami „Związku" wszyscy się zgadzają i że każdy pragnie podnieść stan włościański, byle stronnictwo chciało się szczerze oprzeć na zasadzie katolicyzmu i narodowościowej, na zasadach, które *a priori* przyjęto.

Odczytany przez sekretarza „Związku" Jana Potoczka (młodszego) protokół ostatniego posiedzenia przyjęto bez zmiany i ustępującemu zarządowi dano absolutoryum z wyrażeniem uznania za dobrą i oszczędną gospodarkę. — Nastąpiły wybory. Prezesem nadal wybrano posła Stanisława Potoczka a do zarządu wchodzą: poseł Jan Potoczek, Jakób Jodłowski, Józef Chrzanowski, Tomasz Ciągło, Józef Maciuszek, Stanisław Uryga, Szczepan Kotlarz.

Z kolei poseł Stanisław Potoczek przedstawił sprawozdanie o organie „Związku". Referent podniósł, że na poprzedniem walnem Zgromadzeniu przyjęto za organ stronnictwa, czasopismo *Wieniec i Pszczółkę*, redagowane przez księdza Stojałowskiego. Zarząd „Związku" miał w tym celu zawrzeć z ks. Stojałowskim ugodę, która po dłuższem traktowaniu w tej sprawie przyszła do skutku pod następującymi warunkami: Pismo *Wieniec i Pszczółka* ma być redagowane według zasad „Związku", nie może być przeto antyreligijnem, — nie może zajmować się sporami religijnymi, — nie ma zajmować się kwestyą polsko-ruską, — nie ma zajmować się swarami osobistymi, — a wytykając ewentualne błędy władz rządowych i autonomicznych, winno to czynić z taktem i bez żółci a nie przekraczać granic należnego uszanowania. Sprawy osobiste redaktora mogą być umieszczane na ostatniej stronicy. — Gdyby pismo wykraczało przeciw tej ugodzie, należy redaktora upomnieć, a po dwukrotnem upomnieniu bezskutecznem, ugoda może być zerwana. Program stronnictwa i zawarta ugoda winny być ogłoszone w najbliższym numerze pisma.

Otóż ugodę tę z ks. Stojałowskim zarząd „Związku" widział się zmuszonym zerwać a to z następujących powodów: Ks. Stojałowski już przed zawarciem ugody nazwał *Wieniec i Pszczółkę* z góry „organem stronnictwa chłopskiego", w czem tkwiło lekceważenie partyi. Dalej ugodę powyższą podpisał wprawdzie ks. Stojałowski, ale oświadczył na zebraniu zarządu, że tylko pierwszą jej połowę akceptuje, drugiej zaś uznać nie chce. Programu i ugody w czasopiśmie swem nie chciał umieścić a w końcu w numerze 102 roku 1893, wydrukował tylko pierwszą połowę, przeciw czemu zarząd „Związku" zaprotestował. Już wtedy — mówił referent — można było ugodę zerwać. lecz byliśmy cierpliwi. Ks. Stojałowski przez wydanie w tym rzekomo naszym organie swego „Sylabusa", spowodował protesty ze strony duchowieństwa, co wywołało polemikę religijną; stało się to znowu wbrew ugodzie.

Pod firmą „Związku" urządził dalej wiec stronnictwa w Krakowie, czem naraził nas niewinnie na niepotrzebne zarzuty. Przeciw listom biskupim, zabraniającym czytania jego pisemek, wystąpił znów nader zjadliwie, wszczynając w ten sposób napowrót polemikę religijną; zamiast, jeśli miał pretensye do księży biskupów, udać się do Rzymu ze skargą, oddawał tego rodzaju spory pod sąd ludu i tem religię obniżał. Wobec tego zarząd nie chcąc odpowiadać za tendencye pisma, które nie od niego wyszły, powziął uchwałę, że *Wieniec i Pszczółka* nie mają być uważane nadal za organ stronnictwa, zerwał ugodę zawartą z ks. Stojałowskim i utworzył własny organ pod redakcyą Stanisława Potoczka p. t. *Związek chłopski*.

Następnie przemawiał ks. Stojałowski, który przybył na Zgromadzenie jako gość i redaktor *Nowego Wieńca i Pszczółki*. Zarzuty charakteru religijnego uważa mowca za drobnostkowe i wobec tej satysfakcyi jaką rzekomo od Stolicy Apostolskiej otrzymał, odpowiedź na nie wydaje mu się zbyteczną. Zresztą sądzi, że musiał się bronić, gdy go „z ambony księża heretykiem głosili" — i twierdzi, że „bronił się nawet zanadto łagodnie" Po przemówieniu ks. Żabeckiego ks. Stojałowski zauważył, że Rzym uznał rzekomo pisma jego za katolickie; ks. Żabecki nie powinien czynić się wyższym od Rzymu.

Zgromadzenie wysłuchało jeszcze mów ks. dr. Góralika, proboszcza z Nowego Sącza i włościanina Myjaka z Zagórzyna przeciw ks. Stojałowskiemu i jego pismom, poczem — na podstawie jednomyślnej uchwały — postanowiono czasopismo *Związek chłopski* uważać za organ stronnictwa, a odrzucić natomiast *Wieniec i Pszczółkę*.

Przypominamy, że wzięliśmy te wiadomości z *Gazety Lwowskiej*.

Osobny powód skłania nas do wyraźnego zaznaczenia tego faktu.

Otu — chcemy naśladować św. Tomasza, któremu łatwiej przychodziło uwierzyć, że wół lata w powietrzu, niż przypuścić, że kapłan skłamał. Sądzimy przeto, iż korespondent *Gazety Lwowskiej* nie zrozumiał ks. Stojałowskiego.

Ks. Stojałowski bowiem, bez najzupełniejszego rozminięcia się z prawdą, nie mógł twierdzić, że

1) przeciw ks. Żabeckiemu i innym „bronił się zanadto łagodnie", że

2) otrzymał satysfakcyą (?) jakąkolwiek od Stolicy Apostolskiej, że

3) „Rzym" (jeśli tem mianem oznacza się władze kościelne) uznał pisma jego za katolickie.

— Sokal. W dniach od 6. do 13. października b. r. odbyły się w parafii Sokalskiej ob. łać. rekollekcye ludowe w klasztorze OO. Bernardynów pod przewodnictwem OO. Tychowskiego, Gołąbka i Walla T. J. Jak one były potrzebne, świadczy 3000 ob. łać. i przeszło 1000 ob. gr. rozdanych komunij św. Do spowiedzi pomoc niosło duchowieństwo świeckie i zakonne obydwóch obrządków. Znaczna też liczba wiernych wpisała się do bractw wstrzemięźliwości, Apostolstwa modlitwy, Szkaplerza i Różańca świętego.

Austrya. Wiedeń. Dnia 18. października b. r. uczynili w Kole polskiem posłowie ks. kanonik Kopyciński i ks. prałat Chotkowski następujący wniosek:

Koło polskie uchwala:

Poleca się Prezydyum Koła postarać się o to,

1) ażeby zmiana ustawy konkurrencyjnej w myśl uchwał i rezolucyj sejmowych została przez rząd conychlej przeprowadzona;

2) ażeby wniosek ks. Ruczki w tejże sprawie przyszedł tego roku do pierwszego czytania;

3) ażeby tysiące petycyj w tej sprawie z kraju nadeszłych zostały przekazane komisyi prawniczej do załatwienia.

Po odczytaniu tego wniosku przez prezesa Koła zabrał głos minister Madeyski i dał takie wyjaśnienie:

Od lat wielu poważne trudności przeszkadzają zmianie ustawy konkurrencyjnej; nastręcza je spór, jaki między sobą wiodą stronnictwa o kompetencyą państwa w sprawach, wchodzących w sferę ustawodawstwa kościelnego. Episkopat austryacki i klub konserwatystów w radzie państwa stanowczo oświadczyli się przeciw temu, iżby Państwo rościło sobie prawo do organizowania gminy kościelnej. Ich zdaniem ustawa z r. 1874 przekroczyła zakres kompetencyi państwowej, orzekając, kto jest parafianinem i co jest parafia, mimo to, że ustawami zasadniczemi autonomia Kościoła katolickiego została zagwarantowana. Aby się wydostać z tego labiryntu, zwołał minister Madeyski mężów zaufania ze wszystkich trzech stronnictw koalicyjnych na konferencyą, która znalazła wyjście wcale przyzwoite. Oto nie naruszając w niczem autonomii Kościoła, nie dopuszczając do tego, by państwo określało pojęcie — z natury swej kanoniczne — „parafii“ lub „parafianina“, zostawiono na uboczu ustawę z r. 1874 a minister polecił skodyfikować nową ustawę, mocą której zobowiązani będą ci, którzy mają posiadłości ziemskie w obrębie parafii, płacić datki konkurrencyjne na restauracyą kościoła i budynków plebańskich.

Projekt ustawy zostanie najpóźniej w dwóch tygodniach przedłożony radzie państwa.

Udało się tedy pogodzić prawa Kościoła z najżywotniejszemi potrzebami kraju. Bogu chwała, iż sprawa tak piekąca, którą i sejm się żywo zajmował i wyborcy niemało irytowali, dzięki dobrej woli p. Madeyskiego i czujności naszych kapłanów polskich, w radzie państwa zasiadających, raz przecie doczeka się załatwienia, zgodnego z dobrem Kościoła i ludu.

Belgia. Przy wyborach do parlamentu, przeprowadzonych na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, odniosło stronnictwa katolickie tak walne zwycięstwo, że rozporządzać będzie większością przeszło 100 głosów, podczas gdy mniejszość, złożona z socyalistów i liberałów nie dosięga nawet głosów 50. Socyaliści, którzy dotychczas nie mieli ani jednego posła w parlamencie, mieć ich będą obecnie 28, liberali przepadli przy wyborach sromotnie.

Francya. *(Zdanie liberała o proboszczu wiejskim).* Jules Simon w *Figarze* kreśli tak obraz proboszcza wiejskiego: „W pośrodku cmentarza wznosi się kościoł, zwykle stary i omszały, wyższy nad otaczające go budynki, z małą dzwonnicą i spiczastym dachem, który widać z daleka. Obok kościoła stoi dom nie o wiele wygodniejszy i nieco czyściejszy od chat wieśniaczych. W kościele i domku tym przebywa człowiek również ubogi jak jego otoczenie. Rolnika czeka codziennie łyżka ciepłej strawy, gdy powraca do domu; on, skoro jej nie ma, spożywa w ukryciu kromkę czerstwego chleba. Zadaniem tego biedaka rozdawać codziennie to, czego sam nie ma, a przecież mu się to udaje; jestto szczególny przemysł, którego nauczył się w seminaryum równocześnie z teologią. Gdy dobrze się napracował cały tydzień, chrzcząc noworodków, błogosławiąc małżeństwom, grzebiąc zmarłych, pocieszając konających, zaopatrując rany, dostarczając leków, katechizując dzieci, mówi w niedzielę kazanie i śpiewa mszę św., aby podziękować Bogu w imieniu własnem i w imieniu całej parafii. Człowiek ten, ten kościół, to kazanie, ta katechizacya, to jedyne ideały wieśniaka. Po za niemi zna on on tylko wieczną pracę, one to jedyny dlań promień wśród ciemności, to jedyna radość w jego trudach, to jedyne świtanie przyszłości. Religia go pociesza, ale religia także nim kieruje, a mówiąc do niego zrozumiałym językiem, wyrabia w nim sumienie.“ W dalszym ciągu artykułu Jules Simon stwierdza wzrost anarchistycznego socyalizmu tam, gdzie ludowi odebrano wiarę.

Ze wschodu donoszą do *missions catholiques* o wielkiem wrażeniu, które tam wywołała wspaniała encyklika Ojca św. do książąt i ludów całego świata. Szczególnie w Grecyi wzbudziła ta encyklika niekłamany podziw. Pomiędzy katolikami w Armenii zaś zapanowała radość z powodu dekretu papieskiego z 10 lipca b. r., mocą którego poddano pod bezpośrednią zwyczajną juryzdykcyą patryarchy Azariana, wszystkich ormian katolików dyecezyi Smyrneńskiej, dotychczas podległych arcybiskupowi rzymsko-katolickiemu. Była to anomalia, która źle działała szczególniej na ormian dyssydentów, upatrujących w tem dążność do latynizacyi ormian katolickich. Patryarcha Azarian w moc dekretu Ojca św. utworzył dwie parafie w Smyrnie i w Aidin a do pomocy w duszpasterstwie powołał ks. Mechitarzystów z Wiednia.

Wiadomość dla pielgrzymów do Rzymu.

W czasie pobytu pielgrzymów polskich w r. 1893 w Rzymie pewna ich część mieszkała u OO. Pasyonistów u ŚŚ. Jana i Pawła.

Po wyjeździe pielgrzymów z Rzymu, w izbie, oznaczonej liczbą 11. znaleziono na podłodze dziesięć zł. r. w. a. Pieniądze te OO. Pasyoniści doręczyli mi, jako przewodnikowi pielgrzymki; ja zaś pisałem do różnych pielgrzymów, dla dowiedzenia się kto w tej izbie mieszkał, lecz nic się nie dowiedziałem.

Niniejszem przeto podaję do wiadomości, iż jeśli nikt do połowy grudnia b. r. nie zgłosi się do mnie po te pieniądze, to je prześlę na budowę polskiej kaplicy w Castelpetroso.

Tenczynek, (p. Krzeszowice), d. 22. października 1894.

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Dymisyą do dyecezyi antybarskiej w Czarnogórze otrzymał ks. Stojałowski Stanisław.

Zmarł ks. Lang Tadeusz, kooperator cieszanowski.

Przeniesieni księża kooperatorzy: Świdecki Stanisław z Żydaczowa do Cieszanowa; Niemiec Dawid z Bolechowa do Żydaczowa w charakterze koop. administ.: Stojak Jan z Lubaczowa do Bolechowa: Przedrzymirski Adolf z Brzeżan do Rohatyna; Gabrysz Józef z Rohatyna do Brzeżan.

Konkurs na prob. w Podwysokiem ogłoszono z terminem do 15-go grudnia b. r.

Dyecezya krakowska.

Zrezygnował dobrowolnie z powodu nadwątlonego zdrowia i osiadł w Oświęcimie ks. Józef Woźniak dziekan i proboszcz w Grojcu.

Zmarli: dnia 11. października b. r. ks. Deodat Graczyński, dziekan Lanckorońskiego dekanatu i proboszcz w Jaworniku; dnia 13. października b. r. ks. Ludwik Nawarra, honor. radca konsystorza, proboszcz w Łazanach; 15. b. m. ks. Adam Słotwiński, b. rektor kollegium OO. Pijarów w Krakowie.

Administracyą parafii w Grojcu powierzono ks. Janowi Ralskiemu, wikar. z Niepołomic; w Jaworniku ks. Janowi Alpińskiemu, miejscowemu wikar; w Łazanach ks. Franciszkowi Błahutowi, wikar. z Gdowa.

Konkurs na probostwo w Jaworniku i Łazanach ogłoszono z terminem do końca listopada b. r.

Przeniesieni: ks. Józef Żaba z Łapanowa do Niepołomic, ks. Andrzej Woźny przeznaczony do Łapanowa, ks. Ignacy Cież z Lanckorony do Poręby Żegoty, ks. Jan Migdał z Międzybrodzia do Gdowa, ks. Karol Wetscherek z kościoła św. Mikołaja w Krakowie do Pcimia, ks. Stanisław Hanusiak z Pcimia do kościoła św. Mikołaja w Krakowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.